

## ...nieznośna lepkość bytu...

„Na Płonącym teoria nie pokrywa się z praktyką. Nie ma żadnych zasad; ale są jednak pewne zasady. Ustaliliśmy wspólnie z mieszkańcami: zero heroiny”<sup>1</sup> – takie reguły panowały na anarchistycznym skłocie Płonący w Warszawie. W tej paradoksalnej formule – *brak zasad, ale zero heroiny* – objawia się tajemnica polityki, obsceniczna prawda o wspólnocie, ślepa plamka w oku filozofii, która przez stulecia pozostawała na marginesie głównego nurtu myśli politycznej: *każda wspólnota jest wspólnotą płynów ustrojowych*.

Na Płonącym skłotersi zażywali dożylnie amfetaminę, używając tych samych strzykawek. Ponieważ cała wspólnota wymieniała się płynami ustrojowymi w najbardziej

<sup>1</sup> „Płonący” był częścią skłotu „Fabryka” (opuszczonego kompleksu industrialnego, nielegalnie zajętego przez lokatorów) działającego w Warszawie w latach 2002–2007. Cytat pochodzi z wypowiedzi mieszkańca skłotu uwiecznionej w filmie dokumentalnym *Fabryka Wolność*, reż. M. Walczak, 2007.

bezpośredni sposób, każda substancja trafiająca do krwi jednego z nich mogła natychmiast przedostać się do wspólnego krwiobiegu. Aby chronić się przed zarażeniem wirusem HIV czy HCV, wymiana strzykawek z osobami spoza kręgu była zabroniona.

Poza biologicznym zakażeniem skłotersi bali się również uzależnienia od heroiny, sporą część mieszkańców stanowili bowiem byli heroiniści, dlatego postanowili jej zakazać, pomimo panującej na skłocie swobody. Obecność tego narkotyku była postrzegana jako śmiertelne zagrożenie nie tylko dla zażywającego, ale dla całej wspólnoty wymieniających się płynami.

Radikalni anarchiści z *Płonącego*, odrzucając porządek instytucjonalny nowoczesnego państwa i mieszczańskiego społeczeństwa na rzecz awanturniczej i autonomicznej wspólnoty, mogli obejść się bez całego formalnego aparatu politycznego (struktur władzy, prawa, sądów), ale nie rezygnowali z polityki ochrony płynów ustrojowych wspólnoty przed zagrożeniem: heroiną, wirusami, bakteriami.

Na obrzeżach polityki sytuuje się obsceniczny i skandaliczny z punktu widzenia filozofii biologiczny miszmasz: nadludzki miszmasz mieszających się bez ładu i składu płynów cielesnych, niepokojąca lepka zupa z materiałów ludzkich, zwierzęcych, bakteryjnych, wirusowych, roślinnych, grzybowych i syntetycznych. Dziś ten miszmasz budzi przerażenie. Żyjemy w czasach powszechnej sterylizacji, w czasach, w których lęk przed zakażeniem, przed wniknięciem obcej materii do naszego wnętrza stanowi podstawę polityki indywidualnego i zbiorowego bezpieczeństwa; oto paradygmat odporności-przez-izolację. Ochrona granic ciała, utrzymywanie bezpiecznych odległości, eliminacja przypadkowego mieszania się płynów ustrojowych jest naszą higieniczną, etyczną i polityczną obsesją.

Dążąc do pełnego oddzielenia się od środowiska staliśmy się jednocześnie bardziej samotni niż kiedykolwiek. W pełni indywidualny i odizolowany podmiot nie potrafi już nawet pomyśleć wspólnoty, chociaż tęskni za nią jak za niczym innym. W zatimizowanym świecie sterylnych granic i osuszonych ciał obsceniczna, przyziemna i materialna natura wspólnoty budzi obrzydzenie: jest ona bowiem z punktu widzenia indywidualnego podmiotu niehigienicznym skandalem mieszania się ciał, lepkiem skandalem wymiany płynów ustrojowych.

Oczywiście, wymiana ta może być niebezpieczna. Ale może być również życiodajna, może zwiększać, a nie zmniejszać naszą odporność. Zapomnieliśmy, że wspólnota płynów ustrojowych to nie tylko wspólnota śmierci, ale też wspólnota życia. Zresztą suche i odgraniczone ciało indywidualne jest zaledwie fantazją, podobnie jak suche ciało polityczne; materialnego przepływu płynów nie da się bowiem ani wyeliminować, ani w pełni kontrolować.

Niniejszy esej jest ćwiczeniem z myślenia lepkiej i mokrej wspólnoty płynów ustrojowych poza paradygmatem odporności-przez-izolację. Aby móc się w tej wspólnocie zanurzyć, trzeba jednak pożegnać się z suchym, sterylnym i indywidualnym *ciałem*.